

— Biedny chłopak! Więc pan uciekł od nich? Sam jeden?  
 — Nie, było nas trzech. Dwóch zostało po drodze. Ja jeden dotarłem do angielskich placówek. Bezprzytomnego znaleźli mnie Arabowie, z plemienia Oman, sprzyjającego Anglikom, w pustyni Nefud i jako jeńca przywieźli do El-Djaliba, na kwaterę brytyjskich wojsk.

— W pustyni El-Nefud? I pan się nie bał zapuszczać w te śmiercionośne obszary?

— Cóż zostawało mi innego? Woląłem śmierć z ręki natury, niż pastwienie się austriackich zbirów!

— Dzielny malec — szepnęła bezwiednie i objęła go ciepłym, przyjaznym spojrzeniem. — Ale napije się pan kawy? Co? dobrze? Może sorbetów też? Pewnie pan nie kosztował wschodnich przysmaków?



Srebrnym młoteczkim uderzyła w maleńkie kowadełko, stojące na maszynowej inkrustowanym stoliku i wydała potrzebne rozporządzenia wyłękłej służbie, znów tym władczym, świszczącym głosem.

A zwracając się do chłopca, po polsku, miękko:

— Widzi pan, muszę trzymać krótko tych drabów, inaczej wyrosliby mi ponad głowę.

Mój kuzyn, lord Cecil, z którego gościny korzystam, specjalnie mnie o to prosił. On jest wojennym gubernatorem Basry i ciągle w rozjazdach. Czasem tylko wpada na krótko do domu.

Mnie zaś trzymają tu z obowiązku — dodała, spuszczać skromnie głowę. — Mam pod sobą szpital Czerwonego Krzyża. Pragnę bodaj w ten sposób dopomóc biednym, walczącym za nas żołnierzom.

Ale — otóż i kawa! Proszę, niech pan pozwoli! Niewiem, czy będzie smakować? To na sposób turecki. A może coś słodkiego? Czy też papierosy?

Wyciągnęła ku niemu wąską złotą papierosnicę, a gdy ruchem głowy podziękował, długimi, różowymi palcami nerwowej ręki wzięła papierosa do ust i otoczyła się sinym kłębem dymu.

Umilkła, zapadła się jakby w siebie, ramiona zwiły jej bezwładnie.

— Ależ ona mogłaby być moją matką! — przemknęło mu przez głowę.

Przypatrywał się jej coraz uważniej, oczyma jak szpieg badał jej twarz.

I dostrzegł cienie i woreczki pod oczyma, jak u ludzi cierpiących na bezsenność — czy też oddanych złym nałogom, dostrzegł żółtawe plamy na skroni i jeszcze więcej zmarszczek koło ust, brody.

Jednak, mimo to podobała mu się niesłychanie, był dziwnie podrażniony jej obecnością, coś go ciągnęło ku tej białej, wiotkiej damie, a równocześnie słabiuchny wewnętrzny głos ostrzegał go przed nią...

Nagle drgnęła, wyprostowała się, otworzyła oczy...

On ją gdzieś już widział! Ale gdzie? Ale kiedy? — męczyło go bezustannie.

Na twarzyczkę lady Woorm wypełznął znów dziecinny, dobry uśmiech.

Znowu miała nie więcej jak dwadzieścia kilka lat.

I ponownie czar działać począł.

Jurek drżał, płonił się jak panienka.

A ją to bawiło, pochlebiało.

— No cóż, mój młody przyjacielu, nie smakują słodczy?

— Owszem, doskonałe! Ale ja nie mogę tak dużo...

A potem:

— Pani wybaczy, ja mam prośbę... Czy ten pan, co mnie tu przysłał nie wspominał o niej w swym piśmie?

— A tak! Panu chodzi o list, do matki zdaje się?

— Do mojej biednej matki, która tam ginie z niepokoju za mną, w dalekiej Polsce! Ja go już napisałem, mam przy sobie, a pani podobno mogłaby go wysłać? Czy to prawda? Ja pani tego do śmierci nie zapomnę. A ona też!

— Pańska matka?

— Tak, najlepsza ze wszystkich matek! Ona tylko dla mnie żyje! Ona wdowa, sama jedna, w maleńkim miasteczku galicyjskim. Może pani je zna? Pani była u nas?!

— Tak, przed wielu laty! Biedny ten wasz kraj, smutny, ale piękny i ludzie w nim dobrzy.

— To może pani bodaj słyszała o tej górskiej miejscinie, nad Dunajcem? U nas, w Sączu, bardzo ładnie?

— Gdzie pan powiada? — krzyknęła nagle, znów tym nieprzyjemnym ostrym głosem.

— W Sączu! — powtórzył zdziwiony Jurek.

— A jakież właściwie pańskie nazwisko?

— Ach, prawda, nie przedstawiłem się. Przepraszam! Ale w tych austriackich szeregach, to wszystkiego człowiek się wyżył. Ja, ja... naprawdę przepraszam.

— No więc? — pytała zniecierpliwiona — pan się nazywa?!

— ...Jerzy Mokrzycki, proszę pani.

— Jerzy... czy ja śnię? — Mój Boże! Jerzy Mokrzycki?

— No tak!

— Syn lekarza powiatowego ze Sącza?

— To był mój ojciec, ale umarł!

— Jerzy Mokrzycki, syn jego, ach, tak, ach tak! Mój Boże! Tyle lat! Czy to Nemezis?...

— Co pani?

— Nic, nic, a gdzie ten list?

— Służę!

— Dobrze, dobrze! Czekał tu na mnie.

Porwała kopertę i wybiegła z ceglastermi wypiekami na policzkach w głąb domu.

Jurek wstał i zdziwiony patrzył za nią.

Został sam, w wielkiej komnacie; nagle, poza nim, ruszyło się coś.

To pies, podszedł ku niemu i łbem ocierał się począł o nogi chłopca. Ten bezwiednie pieścił miękki łeb zwierzęcia, patrząc dużymi oczyma ku zasłonie, za którą znikła. Chwiała się jeszcze.

— Co się jej stało? Nierozumiem! Jaka piękna! Brrr! Tu zimno! A jednak — ja ją już gdzieś widziałem!

A tymczasem w przyległym pokoju chodziła dużymi krokami lady Berta Woorms, szarpiąc nerwowo białą swą sukienkę na strzępy.

— Znowu powraca do mnie to widmo przeszłości! — myślała głośno.

Wykwintny buduar damy z wielkiego świata dziwić się zdawał niezwykle podrażnieniu pięknej swej pani, jej wulgarnym okrzykom, wyrzucanym w przestrzeń od czasu do czasu, jej ruchom gwałtownym, nielicującym zgoła z wytworną sylwetką Lady.

A ona, przystanąwszy wreszcie przed maleńkim biurkiem, jednym ruchem szorstkim strąciła z niego przeróżne ozdobne cacka, które z żalosnym brzękiem tłukąc się, upadły na dywan i otworzywszy tajną skrytkę grzebać w niej poczęła.

I posypały się na ziemię listy, kartki, wycinki gazet, ilustracje z niemem prawie szelestem żółtych wspomnień. W tych wyblakłych ćwiartkach zamknęło się całe jej życie bujne i pełne awanturniczych przygód...

Wreszcie z szarej powłoki koperty wydobyła splezlą fotografię niemodnie ubranego młodzieńca i zaparta łokciami, wpatrywać się w nią poczęła rozplamionym wzrokiem. A potem przymknęła oczy.

— Tak, tak, to jego syn, niema żadnej wątpliwości! To uderzające podobieństwo rysów!

A potem wzięła do rąk kartkę zwiotczałą, gdzie z trudem jeszcze tylko odczytać można było niewyraźne, zamazane litery:

„Przybywaj! Dni moje są policzone! Przebaczę Ci wszystko i zapomnę! Potrzebuję Twojej pomocy. Jestem całkiem bez środków. Lada dzień wyrzucą mnie z zajazdu. Sił mi brak, nie mogę pisać więcej!

Twój opuszczony — Zorż“.

Zwolna wysunęło się z jej sztywnych palców to ostatnie wezwanie konającego, ostatni list — który pozostał bez odpowiedzi...

— Przecież ty zrozumiesz, że nie mogłam! Zaangażowałam się wtedy właśnie do teatru w Hamburgu... — usprawiedliwiała się szeptem przed niewidzialnym cieniem...

— A teraz znów jego syn! I przybywa właśnie w tej chwili, w tych okolicznościach, nie wiedząc o niczym, nie przeczuwając, młodziutki, śliczny, ufny i widocznie nią już oczarowany!

— Przekleństwo! — syknęła — przybywa z poleceniem od tego rudego bydlaka!

Wzdrygnęła się cała i rzuciła przelotne spojrzenie raz jeszcze na szyfrowany list Czecha, leżący na biurku. ....

„Pozatem posyłam Ci tego małego! Niegłupi, choć jeszcze bardzo naiwny. Możesz z nim zrobić, co zechcesz! A przytem niezwykle odważny. Takiego nam właśnie potrzeba. Trzeba go tylko zręcznie użyć! Mam nadzieję, że zagrasz przed nim wytworną, szlachetną damę — Ty to umiesz przecie doskonale! — Zajmiesz się nim, otoczysz go swoją opieką, jednym słowem, uwikłasz go tak, by był powolnym narzędziem Twojem.

Liczę na Ciebie! Przypuszczam, że mnie nie zawiedziesz! Zresztą mam Cię w ręku!

Przypomnij sobie tylko owo nagłe zniknięcie barona S, w Neapolu! Ja jestem ostrożny, Ty mnie znasz — dowody wszystkie zachowałem do dziś! Poznałaś mnie chyba dokładnie, bodaj na tym przymuszonym odpoczynku naszym w Theresienstadt, cóż? kryminał wtedy damie nie smakował?

Niewątpliwie jednak, że poczuwasz się do wdzięczności za wydobyć Cię stamtąd? No, zresztą dosyć wspomnień. — Teraz mówmy o teraźniejszości: Potrzebuję pieniędzy, dużo pieniędzy! Przekażesz mi na Bank angielski, oddział pocztowy w El-Djaliba.

Zresztą w tym miesiącu jeszcze przybędę do Basry. Nudzi mi się tu już siedzieć! Mam pozatem dużo ciekawych wiadomości. Eksceleńca będzie się cieszyć! Trzeba to będzie przesłać. Ale o tem ustnie.

Piękne Twe rączki całuję, choć wiem, że mnie nie cierpisz! Ja Cię jednak zawsze wiernie kocham, gołąbeczko moja!

Tylko Ty nie wierzgaj mi, bardzo Cię proszę — wiesz, że na nie Ci się to nie przyda!

Pobawimy się troszkę razem, jak przyjadę! A pilnuj tego Polaczka! Bądź zdrowa, kochanie. ....

P. S. On Ci będzie dawał listy, Ty jednak nie waz się wysyłać, lecz składaj i dasz mnie, za bytnością moją! Mam pełne zaufanie chłopca i on mi powie ile listów Ci wręczył!

A pismo moje, jak zwykle, zniszcz zaraz!“.

(Dalszy ciąg nastąpi).